OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

[illegible]

ROK 1 (VII.) Kraków, Poniedziałek 26 września 1938 r. Nr. 116 [illegible]

Mobilizacja w Czechosłowacji

Zbędna interwencja ZSRR w Warszawie

Narady nocne Chamberlaina z Hitlerem

W piątek zastępca komisarza ludowego do spraw zagranicznych Potiomkin oświadczył polskiemu charge d'affaires w Moskwie co następuje:

Z różnych źródeł rząd sowiecki otrzymał informacje, że Wojska Polskie gromadzone są na granicy polsko - czeskosłowackiej, przygotowując się do zajęcia siłą części terytorium czeskosłowackiego. Mimo tych wiadomości, Rząd Polski nie zaprzeczył im.

Rząd sowiecki oczekuje, iż zaprzeczenie to nastąpi niezwłocznie. W wypadku, gdyby tego rodzaju zaprzeczenia nie było i JEŚLI BY WOJSKA POLSKIE ZAJĘŁY TERYTORIUM REPUBLIKI CZESKOSŁOWACKIEJ, TO RZĄD SOWIECKI ZE SWEJ STRONY UWAŻA ZA KONIECZNE UPRZEDZIĆ RZĄD POLSKI, że na podstawie artykułu 2 paktu o nieagresji z grudnia 1932 r. RZĄD Z.S.R.R. BYŁBY ZMUSZONY, WOBEC DOKONANIA AKTU AGRESJI, WYPOWIEDZIEĆ WSPOMNIANY PAKT BEZ UPRZEDZENIA.

W odpowiedzi na tę demarche charge d'affaires Polski otrzymał polecenie oświadczenia:

1) że zarządzenia, związane z obroną Państwa zależą jedynie od Rządu Polskiego, który nie ma obowiązku przed nikim się z nich tłumaczyć.

2) że Rząd Polski zna dokładnie teksty układów, które zawierał.

Ponadto charge d'affaires R. P. otrzymał polecenie wyrażenia zdziwienia z powodu tej demarche, ponieważ na granicy polsko - sowieckiej nie ma ze strony polskiej żadnych specjalnych zarządzeń.

Dla wyjaśnienia Polska Agencja Telegraficzna dodaje, że artykuł 2-gi polsko - sowieckiego układu o nieagresji uwalnia strony od zaciągniętych w pakcie zobowiązań w wypadku, gdy jedna ze stron dokona niesprowokowanej agresji przeciwko państwu trzeciemu.

Paragraf ten był zamieszczony w układzie ze względu na nasz alians z Rumunią i przyjazne stosunki z innymi sąsiadami Rosji Sowieckiej.

Jak z konstrukcji i ducha po wyższego układu wynika, DEMARCHE SOWIECKA NOSI CHARAKTER WYBITNIE FORMALNY, A MERYTORYCZNIE JEST ZBĘDNA.

Nasi bracia chwycili za broń

Zaolzanie formują oddziały partyzantów

Do Cieszyna nadeszły wczoraj wiadomości, że pod wpływem zarządzonej przez Pragę mobilizacji Polacy na Śląsku za Olzą chwycili samorzutnie za broń, organizując oddziały partyzanckie, które uderzyły na Karwinę i Morawską Ostrawę.

Wojska czeskie odpowiedziały na atak ogniem karabinów maszynowych. Są zabici i ranni. Bliższych szczegółów w tej chwili brak.

Tajna radiostacja polska na Śląsku Zaolzańskim rozwija coraz szerszą działalność. Według jej doniesień, miały miejsce starcia Polaków z Czechami pomiędzy Frysztatem a Bogumінem i w okolicach Jabłonkowa. Padło wielu zabitych i rannych żandarmów czeskich. Od kul czeskich został zabity jeden z powstańców.

Również i w Cieszynie czeskim doszło do ostrej strzelaniny i zajść. Miasto ogarnięte zostało paniką.

Berlin nazywa prowokacją

zarządzoną przez Benesza mobilizację

PRAGA. Prezydent Benesz ogłosił mobilizację powszechną. Rozkaz mobilizacyjny odczytano przez radio po raz pierwszy w piątek o godz. 22.20, po czym go kilkakrotnie powtórzono.

Dekret mobilizacyjny, ogłoszony przez prezydenta Benesza i transmitowany przez radio rozkazuje, ażeby wszystkie osoby podległe służbie wojskowej natychmiast stawiły się w swoich formacjach przy czym termin zameldowania się w miejscach przydziałów określony został na godzin 6.

Wedle dekretu konie, pojazdy, samochody, samoloty, będące własnością prywatną, zostają automatycznie zarekwirowane.

Wszelka komunikacja drogą powietrzną jest surowo wzbroniona, wszystkie zaś wiadomości prasowe natury wojskowej poddawane są najostrzejszej kontroli.

Po porozumieniu osiągniętym w Godesbergu między kanclerzem Hitlerem a premierem Chamberlainem, niemieckie koła polityczne uważają mobilizację tę za ciężką prowokację Niemiec, prowokację tym większą, że Niemcy zachowały absolutną rezerwę i spokojne nerwy wobec poważnych wypadków nocy z 22 na 23 września.

GRANICA POLSKO - CZESKA ZAMKNIĘTA

CIESZYN. Natychmiast po ogłoszeniu mobilizacji, granica polsko - czeska została ze strony czeskiej zamknięta. Czesi nie wpuszczają nikogo przez przejścia graniczne do Czechosłowacji i nie wypuszczają obywateli czeskich.

Chamberlain wrócił do Londynu

Piątkowe spotkanie z Hitlerem pełne niespodzianek

KOLONIA. Chamberlain odleciał stąd do Londynu o godz. 11 min. 20.

LONDYN. Londyn w ciągu całego piątku oczekiwał wiadomości z Godesberg. Nastroje w Londynie, jakie wytworzyły się w ciągu popołudnia, wskazywały na to, że szerokie koła społeczeństwa angielskiego liczyły się z poważnymi trudnościami.

Powszechnie przypuszczano już po południu, że ROKOWANIA CHAMBERLAINA Z HITLEREM SIĘ ZAŁAMAŁY i że premierowi brytyjskiemu nie pozostanie nic innego, jak POWRÓCIĆ DO LONDYNU BEZ REZULTATU.

Wydarzenia, które doprowadziły do takich nastrojów, — przedstawiają się następująco:

W ciągu czwartkowych rozmów między Chamberlainem i Hitlerem, kanclerz Rzeszy oświadczyć miał premierowi brytyjskiemu, że MUSI SIĘ DOMAGAĆ ZAŁATWIENIA CAŁOKSZTAŁTU SPRAW, DOTYCZĄCYCH PRZYSZŁOŚCI CZECHOSŁOWACJI.

Premier Chamberlain odpowiedzieć miał na to, że instrukcje jego co do prowadzenia rokowań z kanclerzem Hitlerem ograniczone są ramami propozycyj, osiągniętych podczas narady londyńskiej między W. Brytanią i Francją.

Powróciwszy we czwartek wieczorem do hotelu, premier Chamberlain skomunikował się telefonicznie z lordem Halifaxem i z innymi członkami gabinetu brytyjskiego w Londynie, którzy zebrali się wieczorem dla obrad nad sprawozdaniem premiera.

PREMIER CHAMBERLAIN WYSTOSOWAŁ W CIĄGU NOCY PISMO DO HITLERA, w którym nalegać miał, aby KANCLERZ DAŁ PISEMNE ZOBOWIĄZANIE, ŻE WOJSKA NIEMIECKIE NIE WKROCZĄ DO CZECHOSŁOWACJI, dopóki rokowania nie zostaną ukończone.

W związku z tym listem posiedzenie, które wyznaczone było na godz. 11 przed południem u kanclerza Hitlera, — nie odbyło się.

Odpowiedź Hitlera przywieziona została Chamberlainowi około godz. 15-ej.

Co do treści tego pisma brak jest szczegółów, ale jak słychać z kół zazwyczaj dobrze poinformowanych, KANCLERZ HITLER UDZIELIĆ MIAŁ ODPOWIEDZI RÓWNAJĄCEJ SIĘ ODMOWIE.

Premier Chamberlain był w ciągu popołudnia w stałej komunikacji z lordem Halifaxem, który następnie przed wieczorem przyjął najpierw ambasadora francuskiego Corbin, a następnie zaprosił do siebie szefów opozycji posła Attlee i posła Greenwooda, których poinformował o sytuacji.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Mocarstwa zachodnie odmawiają pomocy Czechosłowacji

LONDYN. „Exchange Telegraph" donosi, że w piątek po południu poseł angielski w Pradze Newton udał się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych celem poinformowania rządu czeskiego o przebiegu rozmów, prowadzonych w Godesbergu, które w chwili wizyty posła kształtowały się niepomyślnie.

Jednocześnie przedstawiciel Wielkiej Brytanii wskazał, że rząd praski nie może liczyć na poparcie mocarstw zachodnich.

Podobny krok podjął również poseł francuski Le Croix.

Rząd Polski żąda odpowiedzi

PRAGA. Poseł R. P. w Pradze minister Papee odwiedził wczoraj po południu prezesa Rady Ministrów gen. Syrovego i z całą powagą zwrócił uwagę premiera na konieczność bezzwłocznej odpowiedzi rządu czeskosłowackiego na notę polską z 21 b. m.

Narada na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj w południe w obecności Marszałka Śmigłego - Rydza prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego i ministra Spraw Zagranicznych J. Becka.

Gen. Fouche naczelnym wodzem armii czeskiej

W ostatniej chwili donoszą, że francuski generał Foucher przeszedł do szeregów armii czeskiej i oddał się do dyspozycji rządu praskiego.

W dniu wczorajszym został przez prezydenta Benesza mianowany naczelnym wodzem armii czeskiej.

Pomoc Francji dla Czechosłowacji

stoi pod znakiem zapytania -- Anglia umywa ręce

PARYŻ. Ogłoszenie mobilizacji w Czechosłowacji zaskoczyło koła francuskie.

Wskazują tu, że ZARZĄDZENIE MOBILIZACJI STOI W JASKRAWEJ SPRZECZNOŚCI Z OSTATNIM APELEM CHAMBERLAINA, wzywającym do zachowania spokoju i niepodejmowania żadnych kroków, które mogłyby skomplikować sytuację.

Przypominają, że w jednym ze swych uprzednich oświadczeń premier Daladier zaznaczył, że FRANCJA NIE WYKLUCZA MOŻLIWOŚCI PRZYJŚCIA Z POMOCĄ CZECHOSŁOWACJI, ALE JEDYNIE W WYPADKU NIESPROWOKOWANEJ NAPAŚCI.

Ogłoszenie przez rząd czeski powszechnej mobilizacji stawia pod znakiem zapytania całą konstrukcję tezy o niesprowokowanej napaści, a tym samym możliwość pomocy francuskiej.

GODESBERG. W tutejszych kołach, zbliżonych do delegacji angielskiej, oraz wśród kół dziennikarzy niemieckich i anglosaskich, rezultaty rozmów określane są krótkim powiedzeniem: „ANGLIA UMYWA RĘCE".

Zaznacza się, że premier Chamberlain zrezygnował z roli pośrednika i ograniczył się jedynie do zgody na przekazanie memoriału niemieckiego rządowi czechosłowackiemu. Pośrednictwo więc skończyło się.

SPRAWY WKRACZAJĄ W NOWĄ FAZĘ, KTÓREJ DALSZEGO ROZWOJU NIE MOŻNA JESZCZE PRZEWIDZIEĆ.

BERLIN. Henlein wydał odezwę do Niemców sudeckich, która stwierdza, że Benesz, ogłaszając mobilizację, rzucił na stół ostatni atut.

Odezwa stwierdza, że żaden Niemiec nie będzie strzelał do Niemca, Węgier do Węgra, Polak do Polaka. Niemcy nie zastosują się do zarządzeń mobilizacyjnych, aby uniknąć walki bratobójczej.

BERLIN. W ogłoszonym tutaj oficjalnym komunikacie — stwierdza się, że motywacja mobilizacji czeskiej jest wyraźną prowokacją.

Otor radiostacja praska ogłaszając mobilizację dodała o godzinie 22.50 jako uzasadnienie następujący zwrot:

„Chamberlain przedwcześnie wrócił do Londynu. Rokowania nie doprowadziły do celu". Wiadomość ta została następnie podana przez inne radiostacje czeskie.

Tymczasem, dopiero o godz. 22.30 zaczęły się końcowe rozmowy premiera Chamberlain'a z kanclerzem Hitlerem, które trwały 3 godziny. Chamberlain około 1.30 opuścił hotel Dreesen i jutro wraca do Londynu.

Wskazując na to, iż Francja zapewniała Czechy o pomocy jedynie w wypadku niesprowokowanej agresji, komunikat niemiecki kończy: „Fakt prowokacji czeskiej już dzisiaj jest przed całym światem oczywisty".

ŻĄDAMY KOLONII!

Milion dla Lwowa

W ubiegły piątek odbyło się ciągnienie głównej wygranej czwartej klasy czterdziestej drugiej Loterii Klasowej. Był to z kolei siedemnasty milion, którym Fortuna obdarzyła graczy loteryjnych.

Milion ten przypadł w udziale mieszkańcom Lwowa. W najbliższej przyszłości będziemy mogli podać szczegóły, dotyczące nowych milionerów, dziś zaznaczymy tylko, że tym razem łaska Fortuny spłynęła na przedstawicieli inteligencji pracującej. Są to panowie: Z.P., Wł. B. i J.W. oraz panie: O.K. i A.S.

Większość z nich dowiedziała się o swym szczęściu dzięki transmisji radiowej.

W ten sposób zakończona została czterdziesta druga Loteria Klasowa. W dniu 19 października rozpocznie się ciągnienie pierwszej klasy następnej — czterdziestej trzeciej Loterii. W klasie tej główna wygrana wynosi sto tysięcy złotych, a poza tym są jeszcze wygrane po pięćdziesiąt, dwadzieścia pięć, dwadzieścia, piętnaście, dziesięć tysięcy złotych oraz wiele innych na ogólną sumę 1.468.000 złot.

By wziąć udział w szansach, które ta klasa daje, należy zawczasu zaopatrzyć się w los loteryjny.

Ochotniczy korpus zaolzański

postawiony został w stan pogotowia — W Warszawie zarejestrowało się 10.000 ochotników

Akcja werbunkowa Związku Powstańców Górnośląskich zdążająca do udzielenia pomocy uciskanym braciom na Śląsku Zaolzańskim, spotkała się z entuzjastycznym oddźwiękiem, nie tylko ze strony uchodźców ze Śląska, ale także wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego, zarówno w stolicy, jak i w całym kraju.

Do biura werbunkowego w Warszawie, jak i do biur prowincjonalnych, zgłaszają się tłumnie ochotnicy wszystkich stanów, bez względu na wiek i stanowisko społeczne.

W samej Warszawie w biurze Związku Powstańców Śląskich przy ulicy Ossolińskich 6, w pierwszym dniu rejestracji zgłosiło się około 10 tys. ochotników.

Bez przerwy napływają meldunki z prowincji o masowym zgłaszaniu się ochotników w całej Rzeczypospolitej. Poza akcją werbunkową oddziałów prowincjonalnych Związku Powstańców Śląskich, rozpoczęła się samorzutna akcja współdziałająca w werbunku.

W Poznaniu odbyło się zebranie Ślązaków Zaolzańskich, na którym obecni postanowili jednomyślnie pośpieszyć na pomoc swym rodakom za Olzą. W Warszawie zgłosiły akces Związek Rezerwistów powiatu warszawskiego, Przysposobienie Kobiet do Obrony Kraju i inne.

Szereg wybitnych osobistości znalazło się wśród ochotników, między inn. wice-prezydent miasta Olpiński.

Ochotniczy korpus zaolzański został w dniu wczorajszym postawiony w stan pogotowia rozkazem komendanta Łgockiego.

Główna kwatera korpusu ogłasza, że istnieje zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju specjalistów w zakresie służby technicznej .

Wynik narad w Godesberg

(Początek na str. 1-ej).

Po skomunikowaniu się z Londynem, prem. Chamberlain wysłał o godz. 18-ej ambasadora Hendersona i swego doradcę sir Horace Wilsona na drugą stronę Renu do hotelu „Dreesen" dla odbycia rozmowy z ministrem Ribbentropem. Narada ta miała na celu ułożenie wspólnego komunikatu.

Chamberlain przybył do hotelu „Dreesen" o godz. 22 min. 30, po czym rozpoczęła się końcowa rozmowa, w której wzięli udział: kanclerz Hitler, Chamberlain, min. Ribbentrop i ambasador brytyjski Henderson.

BERLIN. Ogłoszony tutaj o godzinie 2-iej w nocy komunikat oficjalny o naradach w Godesbergu mówi:

„Rozmowy między kanclerzem Rzeszy a angielskim premierem, prowadzone w duchu przyjaznym, zakończono w piątek wręczeniem niemieckiego memoriału, który określa ostateczne stanowisko Niemiec do położenia w kraju sudeckim.

Premier angielski podjął się przekazania tego memoriału rządowi czeskiemu.

Chamberlain odwiedził w piątek wieczorem w towarzystwie angielskiego ambasadora sir Neville Hendersona i sir Horace Wilsona kanclerza Rzeszy w obecności ministra Rzeszy dla spraw zagranicznych, by się z kanclerzem pożegnać.

Przy tej sposobności kanclerz wyraził premierowi brytyjskiemu i rządowi brytyjskiemu w swoim i narodu niemieckiego imieniu podziękowania za starania do przeprowadzenia pokojowego rozwiązania kwestii Niemców sudeckich".

Jak donoszą z Godesbergu rozmowa końcowa między kanclerzem a premierem angielskim trwała blisko 3 godziny. O godzinie 1.30 premier Chamberlain, którego do samochodu odprowadził kanclerz, opuścił hotel Dreesen.

Wojsko czeskie strzelało do Polaków

Popłoch wśród Czechów na Śląsku Zaolzańskim

MORAWSKA OSTRAWA. Wedle wiadomości, otrzymanych z miejscowości Trzyniec na Śląsku Cieszyńskim, doszło tam w czwartek do **krwawego starcia pomiędzy wojskiem czeskim a ludnością polską.**

W czasie starcia oddział czeski zrobił użytek z broni, zabijając 2-ch Polaków, 10-ciu zaś raniąc.

Władze czeskie odmawiają **wszelkich bliższych informacji na temat zajścia.**

CIESZYN. Korespondent ATE dokonał w piątek objazdu miejscowości granicznych na stronie czeskiej.

Na wszystkich drogach widać było olbrzymie ilości samochodów ciężarowych, wywożących meble i rzeczy, jak również liczne samochody i pojazdy wojskowe.

W miastach i po wsiach nie ma zupełnie policji, natomiast wszystkie skrzyżowania obsadzone są posterunkami Narodny Garda.

Przy wszystkich mostach rozstawiono posterunki wojskowe z karabinami, które zabraniają zatrzymywania się w pobliżu tych obiektów.

Ruch na drogach jest ogromny, a stacje benzynowe skutkiem ograniczeń oraz z nadmiaru zapotrzebowania nie mogą podołać potrzebom.

W czeskim Cieszynie i okolicznych miejscowościach panował wczoraj zupełny popłoch.

Samochody ciężarowe i wagony towarowe przewożą meble ewakuowanych do Czech urzędników kolejowych, nauczycieli, oficerów i urzędników państwowych.

W ciągu ostatnich 24 godzin opustoszała m. in. całkowicie kolonia urzędnicza pod czeskim Cieszynem. Setki samochodów osobowych wyładowanych po brzegi pasażerami i bagażami przejeżdżają nieustannie przez Cieszyn drogą z Morawskiej Ostrawy, kierując się na Słowaczyznę.

W Cieszynie panuje olbrzymi ruch, przy czym **nieustannie przybywają z Czech Polacy z rodzinami, którzy uciekają z tamtejszego terenu, obawiając się terroru uzbrojonych komunistów.**

Do Morawskiej Ostrawy napływają nieustannie wiadomości o coraz nowych wypadkach jakie wydarzyły się w rozmaitych miejscowościach Śląska Zaolzańskiego.

W wielu miastach ludność polska występowała przeciwko Czechom. W kilku miejscowościach pojawiły się na domach napisy „Czesi za Ostrawicę".

W okolicach Trzyńca wybito w szkołach czeskich szyby. **Doszło tam również do starć pomiędzy komunistycznymi członkami „Narodni Garda" a Polakami.**

Ludność polska, choć na skutek cenzury odcięta jest od wiadomości z Polski, wierzy w swoje zwycięstwo.

Jak wiadomo, na Śląsku Zaolzańskim obowiązuje surowa cenzura listów i druków. Jedynym łącznikiem ze świata jest radio, jednakowoż **władze prześladują tych Polaków, którzy słuchają audycji polskich.**

MORAWSKA OSTRAWA. Zapowiedziany tu od pewnego czasu strajk generalny wybuchł wczoraj w zakładach ciężkiego przemysłu, specjalnie zaś w zakładach uzbrojeniowych w Witkowicach.

Strajk ten objął również kilka zakładów przemysłowych w innych miejscowościach w okolicy Morawskiej Ostrawy, a częściowo również Zagłębie Karwińskie.

W Morawskiej Ostrawie panuje niezwykłe wzburzenie i nerwowość, spotęgowane jeszcze przez tłumy robotników, które zalegają ulice miasta. Nastrój ten wykorzystywany jest przez komunistów, prowokujących różne zajścia w czasie których pobito kilku inżynierów Niemców.

Z okolicy Morawskiej Ostrawy, jak również z Zagłębia Karwińskiego donoszą, że odbyło się tam szereg zebrań i demonstracji komunistycznych. Policja nie panuje zupełnie nad sytuacją i zachowuje wobec zajść bierną postawę.

Z dobrze poinformowanych źródeł donoszą, że w okolicach objętych obecnie falą strajku bawił przed dwoma dniami sekretarz generalny komunistycznej partii Czechosłowacji Gottwald.

Węgrzy chcą przejąć władzę

z rąk czeskiej policji w Bratysławie

BUDAPESZT. Jak komunikuje Węgierska Agencja Telegraficzna z Bratysławy, tamtejsza ludność węgierska żyje w ciągłej obawie, że w najbliższych dniach rozgoryczona i podsycana przez Moskwę ludność czeska może zaatakować bezbronnych Węgrów, którym na skutek rozporządzenia rządu odebrano wszelką broń.

Doceniając powagę sytuacji, kierownictwo zjednoczonych partyj węgierskich w Czechosłowacji wystąpiło z projektem powierzenia służby bezpieczeństwa związkowi kombatantów węgierskich.

Uchodźcy z Czechosłowacji opowiadają, że wojsko i żandarmeria czeska terroryzują ludność węgierską. Od 2 dni żandarmeria czeska zmusza ludność węgierską do zbierania niedojrzałej jeszcze kukurydzy i kopania kartofli, które wojskowe samochody ciężarowe wywożą w głąb Czech, przy czym właściciele nie otrzymują za to żadnego wynagrodzenia.

Przez granicę w okolicy Miskolcza przeszło wczoraj na stronę węgierską 70-ciu żołnierzy z armii czeskiej.

Niepoprawny wywrotowiec

Przed Sądem Okręgowym w Samborze stanął 19-letni robotnik, Stefan Kmit, oskarżony o zdradę stanu. Kmit, karany już domem poprawczym za agitację wywrotową i zwolniony dzięki dobremu sprawowaniu, rozpoczął natychmiast po uwolnieniu dalszą agitację wywrotową.

Ujęty i postawiony przed sądem został tym razem skazany na 5 lat więzienia.

Na pomoc braciom za Olzy

wyruszy Ochotniczy Korpus Zaolzański

Przed bramą kamienicy przy ulicy Ossolińskich 6 w Warszawie panuje niebywały tłok. Długi sznur mężczyzn stara się przedostać jak najszybciej do wnętrza. Od czasu do czasu słychać to tu to tam głos:

— Panowie, wolno! Zdążycie wszyscy!

Tłum rośnie z minuty na minutę. Wkrótce pojedyńczy wąż wolno posuwających się ludzi, zmienia się w podwójny szereg, który coraz szybciej znika w bramie.

Biuro Związku Powstańców Śląskich, w którym mieści się lokal werbunkowy do Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego przepełnione jest całkowicie. Przy stołach siedzą urzędnicy, którzy szybko i sprawnie dokonywują rejestracji zgłaszających się ochotników.

Osobny stół przeznaczony jest dla oficerów i podoficerów rezerwy, przy innych stoi długi szereg nadkontyngentowych i szeregowców. Praca idzie szybko i sprawnie. Padają stereotypowe pytania:

— Imię? Nazwisko? Stopień w rezerwie?

Skrzypi pióro, wypełniają się poszczególne rubryki. Urzędnik odkłada papier i bierze nowy blankiet ze stosu, który piętrzy się obok niego.

— Następny!

Korzystając z chwilowej przerwy nawiązujemy rozmowę. Ochotniczy Korpus Zaolzański organizowany jest z myślą dostarczenia pomocy walczącym rodakom pod zaborem czeskim. Zarejestrowani ochotnicy zobowiązują się stanąć na każdy apel, gdy zajdzie potrzeba.

Po otrzymaniu umundurowania i broni zostaną oni wysłani za Olzę, by nieść pomoc braciom.

O panującym w społeczeństwie entuzjazmie świadczyć może fakt, iż przez biuro werbunkowe Korpusu przy ulicy Ossolińskich przewinęło się już przeszło 15.000 ochotników.

Spoglądamy na salę. Wąż napływających ginie za drzwiami, wydłuża się przez ulicę, gdzieś gnie się przez plac. Wśród przybywających tłumnie ochotników panuje nastrój poważny i skupiony. Rzecz prosta, rozmowy toczą się wyłącznie tylko dokoła wytworzonej sytuacji. Jakiś młody, szczupły blondynek tłumaczy coś z zapałem stojącemu za nim starszemu panu:

— Przecież nie wolno nam dłużej tego cierpieć! Dość krzywd i ucisku! Niech nam tylko dadzą jak najprędzej broń i idziemy. Za Olzę!

Entuzjazm ogarnia momentalnie wszystkich. W rozgwarze licznych głosów słychać coraz silniejsze okrzyki:

— Precz z Czechami! Za Olzę! Na pomoc braciom! Nie damy im ginąć!

Wracamy raz jeszcze do stolika werbunkowego.

— Jaki element zgłasza się do panów?

— O, najrozmaitszy! Obok studenta — rzemieślnik. Urzędnik i robotnik. Oficer rezerwy, a zaraz za nim przychodzi taki, który nigdy w wojsku nie był. Biada tylko, że mało zgłasza się specjalistów od broni technicznych. Ale damy i tak radę.

Przy stoliku stoi już następny ochotnik. Rośnie sterta zapisanych blankietów. Każdy z nich — to żywa siła, która na szali wypadków dziejowych zaważy.

Z trudem wydostajemy się z lokalu biura. Od strony stolików słychać monotonne:

— Imię? Zawód? Wiek?

A za chwilę:

— Następny!

To samo dzieje się teraz w Poznaniu, Krakowie, Lwowie i wszystkich większych miastach Polski. (rozw.)

Czytajcie „Życie Kobiece"

Mobilizacja wywołała w Czechach panikę

Zaledwie 60% zgłosiło się pod broń

BERLIN. Z Pragi donoszą, że wiadomość o mobilizacji powszechnej rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju, wywołując wszędzie panikę.

W Pradze około północy gromadziły się na ulicach tysięczne tłumy ludności. Nastrój był niezwykle podniecony. Przemówienia oficjalne i komunikaty rządowe transmitowane przez radio nie znajdują wiary.

W dzielnicach robotniczych Pragi oraz w większych ośrodkach przemysłowych, jak Brno i Pilzno, dają się zauważyć **wśród ludności robotniczej nastroje wrogie zarówno dla prezydenta Benesza, jak i rządu gen. Syrowego.**

Zarządzenia mobilizacyjne są przeprowadzane w całej rozciągłości. Na wszystkich liniach kolejowych kursuje ogromna ilość pociągów z transportami wojska i amunicją oraz z rezerwistami udającymi się do swych formacyj.

Jest rzeczą znamienną, że na niektórych wagonach wiozących rezerwistów widnieją napisy: **„Chcemy pokoju i chleba" „Precz z Beneszem i Syrowem" „Nie chcemy być mięsem armatnim"** oraz karykatury narysowane kredą Benesza i Syrowego.

W ciągu nocy wszystkie auta prywatne oraz taksówki zostały zarówno w Pradze jak i w innych miastach zarekwirowane na potrzeby wojska. Już w godzinach nocnych w Pradze nie można było dostać ani jednej taksówki.

Wprowadzono niezwykle ostrą cenzurę prasową, w szczególności wiadomości o przebiegu konferencji w Godesberg oraz o stanowisku Francji i ZSSR są podawane ścisłej cenzurze. Wczorajsze dzienniki ranne ukazały się przeważnie z wielkimi białymi plamami.

Raporty, napływające do czeskiego Ministerstwa Wojny, wskazują na trudności na jakie napotyka mobilizacja w szczególności w okręgach zamieszkałych przez ludność nie czeską.

W wielu miejscowościach zgłosiło się zaledwie 60 proc. rezerwistów powołanych pod broń.

Zaprowiantowanie armii oraz zapasy amunicji są nie wystarczające. Nastroje w niektórych formacjach wojskowych są nie pewne.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

W 20 lat po wojnie świata

Europa znów w stanie wrzenia

Dawne metody dyplomatyczne należą już do zamierzchłej przeszłości

W chwili obecnej rozstrzyga się nie zagadnienie Czechosłowacji, jak wielu mylnie przypuszcza, ale przebudowy Europy Środkowej.

Europa stworzona przez Traktat Wersalski, przestała istnieć. Do zamierzchłej przeszłości należą również metody dyplomatyczne, które znalazły swój wyraz n. p. w układach lokarneńskich. Obecnie nie potrafią już przedstawiciele kilku mocarstw przy zielonym stoliku załatwić spraw bez obecności zainteresowanych.

Te właśnie metody przyczyniły się walnie do tego, że Europa znajduje się teraz, zaledwie 20 lat po wojnie światowej, w stanie wrzenia.

W każdym razie, jeśli chodzi o Polskę, nie wchodzimy w rachubę, by jakiekolwiek mocarstwa znajdowały rozwiązanie dla spraw, które bezpośrednio nas interesują. Dla Polski obowiązujące będą tylko takie rozwiązania na które ona sama się zgodziła, które zostały przeprowadzone z jej udziałem.

Czechosłowacja w tej chwili przypomina położenie Austro-Węgier w okresie zmierzchu.

Rząd praski opierał się przez długi czas wszelkim pokojowym i kompromisowym rozwiązaniom swoich zagadnień narodowościowych, aż dojrzała chwila, gdy sprawy te muszą zostać tak załatwione, by przestały tworzyć ognisko zamętu i niepokojów.

Wynika z tego, że żadne połowiczne rozwiązania nie są już na miejscu. Jeśli nowy układ sił w Europie ma rzeczywiście gwarantować pokój, ma zapewnić państwom rozwój, nie można poprzestać na częściowych załatwieniach.

Rozmowy i ewentualne uchwały w Godesberg mogą mieć duże znaczenie, ale Polskę obowiązywać będą tylko takie postanowienia, które powzięte zostały za jej zgodą. Nie wydaje się, by w rozmowach Chamberlain - Hitler można było poruszyć wszystkie sprawy, związane z całkowitą przebudową Europy.

W tej przebudowie zainteresowane są poza Niemcami zarówno Polska jak i Węgry oraz te wszystkie państwa, które mają gwarantować nietykalność nowych granic Czechosłowacji.

Otóż wyłania się w tej chwili poza pretensjami Polski i Węgier, również problem Słowacji oraz Rusi Przykarpackiej. Nowe państwo czeskie nie może bowiem być znowu obciążone balastem mniejszości.

Demarche Polski w stolicach europejskich oraz nota do rządu praskiego jasno wskazywała, że mniejszość polska nie może być inaczej traktowana aniżeli niemiecka. Z tego właśnie wynika, że w wypadku przyłączenia Sudetów do Rzeszy Niemieckiej, prastara dzielnica Polska Śląsk Zaolzański musi wrócić do Macierzy.

Rząd czeski po długich naradach przyjął propozycję londyńskie w sprawie Sudetów, ale zażądał, by gwarancje mocarstw i państw ościennych tyczyły się granic Czechosłowacji, okrojonych o Sudety.

Oczywiście na to Polska nie może się zgodzić i takich gwarancyj nie udzieli. Podobnie zachowają się inne zainteresowane państwa, albowiem jak tu już zaznaczyliśmy powyżej, państwo czechosłowackie w takich granicach, bynajmniej nie zabezpieczyłoby pokojowego rozwoju Europy.

Mielibyśmy typowy wypadek połowicznej regulacji. Do tego jednakże żadną miarą nie można dopuścić.

Stanowisko Rządu Polskiego jest jasne i niezmienione. Zasada wyrażona kiedyś przez min. Becka — nic o nas bez nas, musi zostać uszanowaną i zatrzymuje swoją moc w całej rozciągłości.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA DN 2 5. IX 1938 R.

7.15 „Pod Twoją obronę". 7.20 Muzyka poranna. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja z Częstochowy uroczystości Zlotu Katolickiego. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki 15.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.15 Komedia Fredry „Brytan Bryś". 17.05 Koncert rozrywkowy. 18.50 Transmisja z uroczystości 15-lecia L. O. P. P. 19.50 — 19.55 Przerwa. 19.55 Recital fort pianowy. 20.45 Przegląd polityczny 20.55 Dziennik wieczorny. 21.05 Ta — joj" — wesoła audycja. 21.40 Transmisja ze Stadionu Wojska Polskiego. 22.30 Piosenki. 23.10 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (M kotów)

15.05 Zespół muzyczny. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Koncert solistów. 16.55 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Muzyka baletowa. 23.00 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

KUPON NA BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

...Slaweta zgodził się na propozycję Hetmańskiego, udał się do jego domu, gdzie dokładnie wystudiował rolę Seweryna Poradzkiego.

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamtąd udał się do Warszawy.

Poradzki udał się do biura, gdzie porozumiewał się stale z Hetmanem - Hetmańskim.

Życie Slawety Poradzkiego potoczyło się normalnym trybem, a tymczasem inspektor Puchała nie mógł przejść do porządku dziennego nad całą sprawą która wydała mu się co najmniej dziwną.

Inspektor Puchała postanowił gruntownie zbadać sprawę Poradzkiego: powziął podejrzenie, że Poradzki symuluje i jest w zmowie ze swoimi prześladowcami. Lekarz, który obserwował Poradzkiego wykluczył taką możliwość: Puchała postanowił zasięgnąć szeregu informacyj u pani Haliny.

Inspektor Puchała spojrzał na zegarek...

Tak, teraz jest najodpowiedniejsza pora, by rozmówić się z panią Poradzką.

Pan Poradzki jest teraz na pewno w biurze, żona jego jest sama w domu.

Nie wolno sprawy odkładać.

Puchała nie pomylił się. Jednak, chcąc upewnić się zupełnie, wszedł do najbliższego sklepu i stamtąd zadzwonił do mieszkania Poradzkich.

Telefon odebrała służąca.

— Czy pan Poradzki w domu?

Służąca odpowiedziała:

— Nie, pana nie ma w domu.

— A pani?

— Tak, jest. Czy mam ją poprosić?

— Proszę bardzo.

— Dobrze, już podchodzi.

Ale gdy pani Poradzka zbliżyła się do telefonu, usłyszała tylko sygnał stacji telefonicznej. Na próżno wołała kilkakrotnie „Hallo", nikt nie odpowiadał. Pani Halina odłożyła słuchawkę, będąc przekonana, że zaszła jakaś pomyłka. Zaniepokoiła się jednak... Czy na pewno proszono pana — przepytała się raz jeszcze służącą.

Inspektor Puchała wsiadł do taksówki i udał się na Marszałkowską. Ale już przed samą bramą rozmyślił się i postanowił:

— Nie, tak to nie ma sensu...

Jego wizyta u pani Poradzkiej i rozmowa z nią nie powinny mieć oficjalnego charakteru.

Powinien zaskoczyć ją nagle.

Trzeba porozmawiać z nią jak gdyby niespodziewanie, bez rozmysłu.

Najspokojniejszy człowiek traci czasem władzę nad sobą w obliczu przedstawiciela policji. Pani Halina, widząc że specjalnie do niej przybył, może zniweczyć cały jego plan... Wystrzegać się będzie każdym słowem... Każde jego pytanie wyda się jej podejrzane.

Chodzi o to, by rozmowa była zupełnie niewymuszona, bez najmniejszego podejrzenia...

Zamiast pójść na górę, udał się do pobliskiej cukierni, skąd zadzwonił do Urzędu Śledczego. Kazał przysłać sobie dwóch wywiadowców, i to takich, co znają osobiście panią Poradzką.

Puchała usiadł przy oknie, zamówił pół czarnej i począł obserwować dom, w którym mieszkali Poradzcy.

Po kilku chwilach przybyli dwaj wezwani przez niego wywiadowcy.

Puchała spoglądał na zegarek. Był przekonany, że lada chwila wyjdzie pani Poradzka. Zapewne wychodzi przed obiadem na spacer, do sklepów, albo na plotki do swoich znajomych.

Minęło pół godziny, godzina a pani Poradzka nie ukazała się.

Minęło jeszcze pół godziny i Puchała przekonał się, że pani Halina nie wyjdzie już przed obiadem, to też wydał jakieś polecenie swoim wywiadowcom.

— Zrozumiane?

— Tak, tak — odrzekli wywiadowcy, zadowoleni z powierzonej im roboty.

— A zatem, oczekuję telefonu panów... Ale pamiętajcie, to musi się dziać z błyskawiczną szybkością. Zanim jeszcze zdążą wsiąść do tramwaju, albo taksówki.

— Dobrze, zrozumieliśmy — odrzekli wywiadowcy.

Puchała udał się do Urzędu Śledczego, gdzie miał wiele pracy.

Wywiadowcy pozostali w cukierni i poczęli wypatrywać sąsiednią bramę. Zegar posuwał się naprzód. Niecierpliwili się. Nagle jeden z nich odezwał się:

— Patrz tam, widzisz?

— Tak, odrzekł drugi — to jest on — Poradzki!

— Tak, idzie na obiad. Kto wie, jak długo będą żryć, a po tym wylegiwać się... A ty czekaj tu, jak głupi...

— Sprzykrzyło mi się to głupie czekanie, do cholery!

— A jeśli razem wyjdą?

— Niech idą razem, a my sobie też pójdziemy, bo nam jest tylko ona potrzebna...

— Wiesz co, czego będziemy we dwójkę sterczeć, ja wejdę do pobliskiej restauracji, zjem coś, a później ciebie zamienię....

— Byczo!

Zmieniali się co kilka minut. Zegar posuwał się naprzód. Po godzinie weszli obaj do kawiarni i usiedli obok okna naprzeciw bramy. Po upływie dwóch godzin zauważyli wychodzącego Poradzkiego.

— A może ta baba zachorowała, i w ogóle nie mamy czego czekać?

— To niemożliwe. Nie znasz Puchały. Jak powiedział, że ona wyjdzie, to na pewno wyjdzie, nie lubi on tracić czasu na próżno...

— A mnie tymczasem nogi zdrętwiały z siedzenia.

Nareszcie doczekali się.

Ten, który czuwał przy oknie klasnął w dłonie i powiedział zadowolony:

— Widzisz, oto nie czekaliśmy na próżno!

— Czy to ona wyszła?

— Widzisz przecież! Fetna baba! Płać rachunek!

W tej samej chwili wyszła z bramy pani Poradzka. Miała na sobie elegancki kostium z angielskiego towaru i srebrnego lisa, zarzuconego na jedno ramię.

Jeden płacił rachunek, drugi wybiegł z bramy. Obawiał się, że pani Poradzka wsiądzie tymczasem do auta.

Ale pani Poradzka zatrzymała się na chwilę, jak gdyby namyślając się jaki wybrać kierunek po tym poszła spacerowym krokiem w kierunku głównego dworca.

Drugi wywiadowca, widząc, że kolega ma ją już na oku połączył się z urzędem śledczym i po upływie minuty znalazł się również na ulicy.

Pani Poradzka szła przed nimi w odległości kilkunastu kroków. Nagle zaskoczyli jej drogę, zatrzymali ją i jeden z nich ostrym tonem powiedział:

— Przepraszam panią.

Pani Poradzka stanęła wystraszona. W pierwszej chwili pomyślała, że ma przed sobą dwóch łowelasów, którzy pragną ją zapoznać. Ale gdy jeden z nich okazał jej znaczek policji, stanęła przerażona i stłumionym głosem zapytała:

— Czym mogę panom służyć

— Proszę dokumenty!

— Moi panowie, to chyba jakaś pomyłka — zawołała przerażona. — Jestem Poradzka. Macie panowie chyba na myśli kogo innego...

— Proszę o dokumenty, przekonamy się, czy to omyłka. Proszę za nami do bramy...

— Nie mam przy sobie dokumentów. Po raz pierwszy zdarza mi się taki wypadek.

Wywiadowcy udają, że nie słyszą tego, co do nich mówi. Chcąc zyskać na czasie, wszczynają kłótnię z zebranym tłumem.

Pani Poradzka powiada zawstydzona:

— Ależ ja tu mieszkam, w tym oto domu!

— Świetnie, przekonamy się zaraz!

Ale zanim jeszcze zdążyli obrócić się wyrósł przed nimi jak spod ziemi Puchała. Rozgonił tłum i zawołał, jak gdyby zdziwiony:

— Pani Poradzka? Co się stało?

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Po przejściu odpowiedniego przeszkolenia szpiegowskiego w Genewie Maria Ducret przybyła na tyły frontu Sommy. Tam zawarła znajomość z por. S., którego zamierzała uczynić swym informatorem.

8.

Wszczął z nią rozmowę, starając się ją jak najbardziej przedłużyć. Nagle porucznik S. spojrzał na nią z zakłopotaniem. — Zbliżała się zmiana warty. Przez kilka chwil młody porucznik, który liczył zaledwie dwadzieścia trzy lata i nie miał wielkiego doświadczenia z kobietami oglądał się z zakłopotaniem na wszystkie strony, nie wiedząc co ma z sobą zrobić. W końcu zdobył się na odwagę i oświadczył:

— Za piętnaście minut nastąpi zmiana warty. Będzie lepiej dla mnie jak i dla pani, gdy nas tutaj nie zobaczą razem. Muszę więc panią pożegnać...

Na chwilę umilkł, a następnie oblawszy się rumieńcem, dodał:

— Pragnąłbym jeszcze zobaczyć się z panią na mieście.

Maria Ducret z trudem powstrzymała uśmiech zadowolenia. S. dał się bowiem wziąć na przynętę, obecnie należało tylko wyciągnąć wędkę.

— Dzisiaj wieczorem jestem wolna — rzekła — Czy chce się pan ze mną spotkać?

Porucznik był wniebowzięty. Czy należało go jeszcze o to pytać? Czy pyta się chorego, czy pragnie wyzdrowieć? Przecież to jasne!

Jeszcze tego wieczoru Maria całkowicie usidliła porucznika S. Razem zjedli kolację, a następnie udali się na długą przechadzkę, podczas której snuli pozbawione sensu projekty. Po kilku dniach flirt posunął się już bardzo daleko i kochanek jak i jego partnerka, oczywiście z krańcowo różnych względów, niecierpliwie czekali na następne upojne spotkanie.

Lecz płomienna ta miłość nagle napotkała na niespodziane trudności. Po dwóch tygodniach porucznik S. został przydzielony do sztabu dziesiątej armii, który mieścił się w odległości dwu wiorst od miasteczka.

Porucznik S. otrzymawszy ten rozkaz, posmutniał i doniósł zaraz o tym swej kochance, której twarz również pokryła się chmurą smutku. Przez kilka minut w pokoju panowało przytłaczające milczenie. Nagle twarz porucznika rozpłomieniła się.

— Udajmy się tam razem! — zawołał szczęśliwy ze swego pomysłu — Ukryję cię tam gdzieś na uboczu i nasze szczęście będzie mogło trwać dalej.

Było to Marii Ducret bardzo na rękę i z miejsca zgodziła się na ten projekt, chociaż zdawała sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo się naraża, gdy zostanie tam wykryta.

Po przybyciu do wsi, w której mieścił się sztab armii, kochankowie zajęli opuszczoną, stojącą na uboczu chatę, którą przy pomocy żołnierzy przeobrazili na znośne i dość miłe mieszkanko. Słyszało się stąd wprawdzie głuche dudnienie dział, ale gorące pocałunki kazały zapominać o tym piekielnym hałasie. Sielanka ta trwała sześć tygodni i nic nie mąciło szczęścia kochanków aż do chwili w której polecono mi zająć się ich osobami.

Pewnego dnia przybył do mnie rozkaz szefa sztabu dziesiątej armii abym natychmiast go odwiedził.

Krótki ten rozkaz był dla mnie jednak bardzo wymowny. Od razu domyśliłem się że w dziesiątej armii gnieździ się jakiś szpieg, którego należy możliwie najszybciej zdemaskować i unieszkodliwić. Również i mój kolega Renaud, który czytał rozkaz przez moje ramię, domyślił się tego i oświadczył:

— Znów jakaś paskudna historia. Na pewno będziesz miał do czynienia z obywatelami, którzy mocno zgrzeszyli. Chętnie udałbym się z tobą.

— Chciałbym cię nawet wziąć z sobą, ale, niestety, w rozkazie jest wyraźnie powiedziane, że mam przybyć tam sam. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak trzymać się rozkazu i natychmiast udać się do głównej kwatery dziesiątej armii.

Po kwadransie byłem już na miejscu. Przyjął mnie głównodowodzący dziesiątą armią, który oświadczył:

— Prosiłem, aby pan tutaj się zgłosił, ponieważ zamierzam powierzyć panu bardzo delikatną misję. Od kilku dni stwierdzamy, że przygotowane przez nas operacje docierają do nieprzyjaciela i wskutek tego nasze akcje spalają na panewce.

Powzięte przez nas decyzje są natychmiast znane nieprzyjacielskim oddziałom i jak tylko nowa zmiana przychodzi do okopów — jest od razu zasypywana ogniem artyleryjskim.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy z tego powodu sześćdziesięciu zabitych. A co najciekawsze, dokumenty nie wychodzą z biura sztabu, gdzie pracuje sześciu oficerów, za których mogę ręczyć głową. We wtorek zamierzaliśmy przypuścić atak na jeden z ważnych punktów strategicznych, znajdujących się w rękach nieprzyjaciela. Wysłaliśmy patrole i doszliśmy do wniosku, że wszystko przemawia za tym, że atak powinien się udać. Ale gdy wprowadziliśmy w życie nasze plany, natrafiliśmy na zdecydowany opór nieprzyjaciela, który właśnie akurat na tym odcinku we wtorek wzmocnił swe siły.

(Dalszy ciąg jutro).

Napoleon Sądek

„Przyjemny wyraz twarzy"

— Proszę o przyjemny wyraz twarzy! Proszę się uśmiechnąć! Tymi słowy zaczyna zwykle fotograf ustawiający klienta do fotografii.

I najbardziej nieprzyjemny facet robi „przyjemny wyraz twarzy".

I najbardziej ponury jegomość do fotografii się uśmiecha.

— Jednym słowem — powiedział mi z dumą pewien znajomy fotograf — fotografia ludzi uszlachetnia.

Sięgnął po album z fotografiami.

— Niech pan spojrzy. Tu są same zdjęcia zbiorowe. Małżeńskie i rodzinne! Czy widzi pan, że z każdej fotografii tryska miłość i zgoda? Jak się ci ludzie czule obejmują, jak się kochają, z jakim uczuciem patrzą sobie w oczy!

Wziął jedną z fotografii do ręki.

— Proszę! Choćby na tym zdjęciu! Na samym froncie siedzi ojciec rodziny i matka. W tyle stoi córka, zięć i syn. Niech się pan dobrze przyjrzy!

— Prawda jaka zgodna kochająca się rodzinka? Jakie z nich bije wzajemne uczucie?

Fotograf uśmiechnął się z dumą.

— To tylko moja zasługa, że oni się na tej fotografii tak kochają! Ja z nich, uważa pan, to uczucie wydobyłem.

Bo w gruncie rzeczy to najbardziej drańska rodzina, jaką znam!

Ojciec alkoholik, zięć alkoholik, a syn znany w mieście awanturnik.

Ojciec bije matkę, zięć bije córkę, a syn wszystkich po kolei!

Całe życie się żrą, kłócą i biją. O rana do nocy.

Ale pewnego razu jakiś krewniak z Ameryki, podobno bogaty, zażądał, żeby mu przysłali wspólną fotografię całej rodziny.

Więc przyszli do mnie. Z miejsca się pokłócili o to, kto jak ma stać, i o mało co się nie pobili!

Z trudem ich pogodziłem. Pół godziny pracowałem zanim ich ustawiłem! I niech pan spojrzy, jakie z nich bucha szczęście rodzinne i jaka zgoda!

Nazajutrz przyleciała do mnie zapłakana córka.

— Panie kochany!—powiada — Pan nas wczoraj pierwszy raz w życiu pogodził. Leć pan do nas z aparatem, bo ojciec matkę bije, a brat z moim mężem się pobił!

— A po co ja tam?

— Powie pan, że wczorajsze zdjęcie się zepsuło i że jeszcze raz trzeba w zgodzie do fotografii usiąść.

Żal mi było dziewczyny, więc poszedłem. Naturalnie bez kliszy. Nastawiłem tylko pusty aparat.

Przestali się od razu bić i znów na ich twarzach zaświeciła wzajemna miłość i zgoda.

Od tego czasu co parę dni wzywa mnie albo córka, albo matka, żebym przyszedł do fotografii bo w domu się biją!

Panowie są prawie zawsze pijani i łatwo ich przekonać, że zdjęcie znów się nie udało. Właśnie teraz też tam idę. Chodź pan ze mną.

Już na schodach słychać było wrzaski i krzyki.

Na widok fotografa kobiety krzyknęły:

— Nie bijta się, psia krew! Trza do fotografii siadać! Już drugi miesiąc wujek w Ameryce czeka!

Panowie od razu przerwali bój



kę i ustawili się zgodnie do fotografii.

— Proszę się uśmiechnąć! — rozkazał fotograf.

— Już mnie gęba od tego uśmiechania boli!—mruknął gniewnie syn, ale uśmiechnął się czule do swego szwagra z którym przed chwilą darł się za włosy!

Szwagier odpowiedział mu pełnym uczucia, serdecznym uśmiechem.

Cyk!... Fotografia skończona.

— Widział pan? — uśmiechnął się z triumfem fotograf, kiedyśmy wyszli z mieszkania — Co może zrobić fotografia! Godzi najbardziej zawziętych wrogów.

Zamyślił się i westchnął:

— Wie pan... czasem sobie myślę... że gdyby się ludzie częściej fotografowali... możeby na świecie zapanowała zgoda!...

Kalendarz dnia

25 WRZEŚNIA

NIEDZIELA
16 po Ziel. Św. 39 Ew. O szacie godowej. — Kleofasa, Wład. z G. Słowiański: Święto pełka.
Słońca wsch. 5.25, zach. 17.30.
Księżyca wsch. 7.24 zach. 17.49.

KRONIKA HISTORYCZNA
1493. Druga wyprawa Kolumba do Ameryki.
1866. Zmarł Fryderyk hr. Skarbek pisarz.
1920. Wojska polskie zdobyły Grodno.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Kleofas gdy we mgle przychodzi..
Mokrą zimę zwykle zrodzi.

CIEKAWE WIADOMOSCI
W Afryce najdłuższą rzeką jest Nil — Kagera, płynący 6.500 kilom.

Tłumaczenie snów

N. G Urodzi się Pani syn. Ojciec się ożeni. List nadejdzie lub papier urzędowy. Komplementy będą.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Nie jest ujmą być rozwódką; również mężczyźni nie uważają tego za ujmę dla kobiety i chętnie się żenią z rozwódkami. Co się tyczy Pani znajomego, to winna mu Pani dać do zrozumienia, że nie jest Pani obojętny; jeśli się oboje kochacie, to nie należy łamać sobie serc żadnymi skrupułami tymbardziej, że jego dziewczyna ma apetyt na innych.

P. Ola Kasztelanka. Będzie dużo szczęścia i radości. Komplementy z ust mężczyzny. Pieniądze.

P. Kukułka. Blondyn myśli o Pani. Pozna Pani Stefanię.

P, Halina 222. Będzie Pani świadkiem katastrofy czy zajścia ulicznego. Maria jest Pani życzliwa. Wydatek będzie niespodziewany. Rozrywka.

P. Franio 2117. Będzie Pan w sądzie lub na policji. Blondynkę sympatyczną pozna Pan. Czeka Pana rozmowa z cudzoziemcem. Spełnienie marzeń.

Na małej wokandzie...

Wojna zażegnana

czyli: „Interes przede wszystkim"

(A. E.) Do kawiarni „Kupieckiej" wszedł energicznym krokiem pan Salomon Warmefisz, który, ujrzawszy siedzącego przy stoliku Sendera Tenenbauma, krzyknął:

— Takiego łobuza się wpuszcza do kawiarni?

Zapanowała cisza, a pan Tenenbum zbladł i uderzył pięścią w stolik:

— Ten bandyta ośmiela się mi ubliżać?

— Pan jesteś złodziej! — krzyknął pan Warmefisz.

— A pan jesteś oszust!

— Daj mu w gębę — odezwał się z boku pan Naftali Jajko.

— Racja! Uważaj się pan za spoliczkowanego!

— A pan uważaj, że masz pan wybite wszystkie zęby!

— Idiota!

— Chamkal!

— Za taką zniewagę to musi być pojedynek — doradzał pan Jajko.

— Tak! Wyzywam pana na pojedynek!

— Z przyjemnością! Zastrzele pana jak psa! Moi sekundanci Kac i Moscicki przyjdą do pana jutro!

— [illegible] nie przyjdzie!

— Jakto?!

— Bo on ma jutro być w Łodzi!

— W Łodzi?! Więc tamten interes jednak dochodzi do skutku?!

— Tak!

— No to przecież na tym można zarobić!

— Pytanie!

— Siadaj pan, panie Warmefisz, trzeba o tym pomówić!

— No a pojedynek? — wtrącił pan Jajko?

Pan Warmefisz skrzywił się.

— Co to za głos obrzydliwy odzywa się z boku?

— To Naftali Jajko znowu otwiera gębę.

— Który Jajko? Ten głupkowaty szmondak?

— Ten sam.

— No to przecież powinniśmy dać po pysku temu niedorozwiniętemu?

— Racja panie Warmefisz. Święte słowa pańskie! Powinniśmy tak mu dać, żeby mu napuchło.

Słowa powyższe obaj panowie natychmiast wprowadzili w czyn, wobec czego w konsekwencji zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Sąd skazał każdego z nich na tydzień aresztu z zawieszeniem.



15-lecie L. O. P. P.

Wielkie uroczystości w całym kraju

Jedna z najbardziej zasłużonych organizacyj społecznych obchodzi XV-lecie swego istnienia. Jest to radosne święto nie tylko dla milionowych rzesz zorganizowanych w tej instytucji, ale dla całego społeczeństwa.

L.O.P.P. pracuje z jednej strony dla zwiększenia bezpieczeństwa ludności cywilnej w okresie wojny, z drugiej nad obroną państwa gromadząc środki, które przyczyniają się dla zwiększenia bezpieczeństwa państwa.

Gdybyśmy przytoczyli tylko suche cyfry, obrazujące działalność Ligi wówczas obraz byłby zbyt surowy. Milionowe fundusze Ligi które powstały z groszowych składek społeczeństwa zostały celowo zużyte, dzięki nim czujemy się dziś bezpieczniej aniżeli przed kilkoma laty.

Ostatnią wielką akcją Ligi by la zbiórka na samoloty. Wszystkie warstwy społeczeństwa stanęły do tego szlachetnego wyścigu. W ciągu niespełna 1 i pół roku zapełniły się hangary aeroklubów i hasło uczmy się latać uzyskało realne możliwości przeprowadzenia.

Silny rozwój LOPP. przypada na lata ostatnie, kiedy to na czele Ligi stanął inspektor armii gen. dyw. Leon Berbecki. Ciesząc się pełnym zaufaniem społeczeństwa zrzeszonego w Lidze oraz najwyższych czynników w Państwie, potrafił tchnąć zapał w szeregi swoich pracowników oraz w społeczeństwo do czynniejszej współpracy. Wspaniały rozwój Ligi łączy się więc bezpośrednio z nazwiskiem gen. Inż. Berbeckiego.

W związku z XV-leciem L. O.P.P. odbywają się w całym kraju uroczystości. Warszawa została wczoraj udekorowana na flagami o barwach narodowych oraz flagami L.O.P.P. We wszystkich oknach widnieją jubileuszowe znaczki Ligi.

Uroczystości rozpoczęły się wczoraj capstrzykiem 20 orkiestr, przemówieniami propagandowymi w teatrach i kinach.

Zamordował i powiesił na haku

Potworne morderstwo na osobie 64-letniej właścicielki folwarku

Wieś Przychówek (pow. święcki) została zelektyzowana wiadomością o makabrycznej zbrodni, której ofiarą padła 64-letnia właścicielka gospodarstwa rolnego, Zelma Zierot.

Morderca korzystając z tego, że wszyscy domownicy byli zajęci pracą w polu, wszedł do mieszkania staruszki i prawdopodobnie zażądał pieniędzy, czemu ona sprzeciwiła się. Wówczas uderzył ją tępym narzędziem w głowę i pozbawił natychmiast przytomności, a następnie zaniósł ją do piwnicy, gdzie powiesił ją na haku.

Po dokonaniu tego makabrycznego czynu, splądrował mieszkanie i zrabowawszy 70 zł., dwa złote zegarki z łańcuszkami o monogramach „F. B." i „S. Z." oraz dwa pierścionki, zbiegł w nieznanym kierunku.

Zarządzony pościg nie dał żadnego wyniku.

Zginął pod kołami pociągu

ratując pasażera

Podsamborski przystanek kolejowy Koniuszki Siemianowskie był terenem wstrząsającego wypadku, którego ofiarą padł konduktor, Franciszek Skoczyło, pełniący służbę w pociągu osobowym Lwów — Sambor.

Na wspomnianym przystanku konduktor Skoczyło wysiadł na chwilę, a gdy pociąg ruszył z miejsca wskoczył na stopień wagonu. W tej samej chwili natknął się na jakaś kobietę, zamierzającą wyskoczyć z wagonu na peron. Pociąg był już w pełnym biegu i z tego względu konduktor chciał powstrzymać kobietę od tego karkołomnego skoku.

Został jednak przez nią gwałtownie odepchnięty i straciwszy równowagę, runął ze stopnia wprost pod koła pędzącego pociągu. Pociąg natychmiast zatrzymano, ale spod kół wydobyto już straszliwie zmasakrowane zwłoki konduktora.

Identyczności sprawczyni strasznego wypadku na razie nie zdołano ustalić.

S. p. Skoczyło osierocił żonę i troje nieletnich dzieci.



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI. RZUCONYCH NA FALE LOSU

Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w pięknej Niemce, Marcie Schultz i uciekł wraz z nią do Kalisza. Tam kochankowie wynajęli pokój. Józef wkrótce znalazł pracę i żył upojony szczęściem nie interesując się niczym i nikim.

Pewnego dnia w fabryce podczas przerwy obiadowej palacz zapytał go, czy nie słyszał o ostatnich nowinach. Józef o niczym nie miał pojęcia.

— Mówią, że będzie wojna...

— Wojna, — szeroko rozwarł oczy Józef.

— O niczym nie słyszałeś?

— Nie.

W jaki sposób Józef mógł wiedzieć o tym, co się dzieje na świecie, gdy go nikt i nic nie interesowało poza Martą. Wypełniała ona bowiem cały krąg jego zainteresowań, była treścią jego istnienia i nieraz już myślał o tym, że gdyby Marta umarła, to życie straciłoby dla niego wszelką wartość.

— Gazety podobno piszą, że na pewno będzie wojna, — ciągnął dalej palacz.

— Z kim? — zapytał Józef.

— No, z wrogiem...

— Rozumiem, że z wrogiem, ale kim będzie ten wróg...

— Tego już nie wiem... Wiem tylko, że powszechnie się mówi, że będzie wojna...

— Mówią że jeszcze dzisiaj ogłoszą mobilizację...

— Kto ci to powiedział?

— Tak gadają...

— Neuman nic mi o tym nie wspominał...

— On tam dużo wie... Jego interesują tylko dziewki...

— Czy Neuman jest takim kobieciarzem? — zdziwił się Józef.

— O, jeszcze jakim, unieszczęśliwił już niejedną robotnicę... Trzeba mu przyznać, że jest ładny, przystojny i kobiety lecą na niego jak ćmy do światła...

— Wcale o tym nie wiedziałem.

— Jest mistrzem w tych rzeczach... Robi to bardzo ostrożnie i sprytnie tak, aby nikt tego nie spostrzegł... Słyszałem, że mieszkasz u niego...

— Tak.

— Nie lezie on przypadkiem do twojej kobiety?

Józef nie odpowiedział. Siedział pogrążony w milczeniu, żując mechanicznie chleb z kiełbasą. Rosjanin tymczasem skończył posiłek, otarł ręką wąsy i podnosząc się, zapytał:

— Chcesz zajrzeć do tej polskiej gazety?

— Tak. Pokaż mi ją. Może tam piszą coś o wojnie.

Józef wziął gazetę, spojrzał na datę i stwierdził, że była to gazeta warszawska z dnia drugiego maja.

Gdy ujrzał rubrykę „Kronika Warszawy", serce mocniej mu zabiło, krew uderzyła do twarzy, a litery skakały przed oczyma.

Nagle zadrżał cały i śmiertelnie zbladł.

— Józek, co ci się stało? — zapytał palacz. — Co tam za straszną wiadomość przeczytałeś?.. Czy naprawdę będzie wojna...

Józef nie odpowiedział. Jeszcze raz przeczytał wzmiankę. Trzęsły nim tak silne dreszcze, jak gdyby dostał ataku febry, i z trudem chwytał oddech.

— Jezu kochany! Czy to możliwe? — mruczał Józef. — Jadę jeszcze dzisiaj do Warszawy i wszystko wyjaśnię!..



Józef przyłożył ucho do drzwi i usłyszał nagle cichy szept. Był przekonany, że to głos Marty.

— Co tam tak strasznego przeczytałeś — dziwił się palacz. — Jakie wyjaśnienia masz składać, czy został zabity ktoś z twoich krewnych?..

Józef omal nie oświadczył:

— Ja sam jestem zabity, uważają mnie za umarłego!..

Połapał się jednak w porę i odparł:

— Iwan, pozostaw mnie teraz w spokoju..

Jeszcze z jakieś pięć razy przeczytał tę niezwykłą wiadomość, jak gdyby nie dowierzał własnym oczom. A wiadomość ta była następującej treści:

„Wczoraj odbył się pogrzeb Józefa Biernackiego, którego zmasakrowane zwłoki znaleziono w lesie wawerskim.

„Aresztowanego Jana Siwka, na którego pada podejrzenie, iż jest zabójcą Biernackiego, przewieziono do Pawiaku".

W końcu Józef odrzucił gazetę i patrzał przed siebie błędnym wzrokiem, nie widząc palacza, ani wielkiej maszyny parowej, ani wielkiej hali o okratowanych oknach.

— A więc pochowano mnie i nieznanego mężczyznę, którego zwłoki znaleziono w lesie wawerskim, wzięto za mnie — pomyślał. — A ponieważ Jan Siwek miał do mnie żal, że pobrałem się z Wandą, aresztowano go...

Więc ja, Józef Biernacki, już nie żyję? Nie zaliczam się do żyjących!?..

Co za paradoksalna sytuacja! Co za straszna ironia losu!

Nie, Józef chciał żyć. Chciał wrócić do Warszawy i oświadczyć wszem wobec, że żyje! A poza tym dlaczego niewinny człowiek ma siedzieć w więzieniu? Dlaczego nieszczęśliwa Wanda ma przypuszczać że jest wdową?

— Do diabła, co się z tobą stało? — niecierpliwił się już palacz, nie mogąc uzyskać odpowiedzi od Józefa. — Wyglądasz tak jak gdybyś nagle stracił rozum...

— Tak, tak, masz rację... można zwariować — szepnął Józef. — Ach, jakie to wszystko straszne!

— Ale powiedz mi już wreszcie coś tam strasznego przeczytał?

— Powiem ci to kiedyś innym razem...

— Czy to aż tak wielka tajemnica?

— Słuchaj Iwanie, — Józef nie odpowiedział na jego pytanie — mam do ciebie wielką prośbę.. czy będziesz mógł mnie zastąpić w ciągu dzisiejszego dnia?

— Dlaczego? Czy musisz gdzieś pójść?

— Zrozum... nie mogę dzisiaj pracować...

— No, dobrze, jeśli postawisz butelkę, to cię zastąpię, ale przed tym musisz porozumieć się z Neumanem... Jest on przecież twoim majstrem...

Józef wsunął gazetę do kieszeni i chwiejnym krokiem udał się do przyległej hali na poszukiwanie Neumana.

— Neuman około dwunastej opuścił fabrykę — zakomunikował Józefowi jeden z robotników — powiedział że ma silny ból głowy.

— Czy poszedł do domu?

— Tak przynajmniej oświadczył.

Józef udał się do głównego majstra, tęgiego mężczyzny o podkrążonych oczach. Majster zmierzył go złym spojrzeniem i zapytał:

— Czego chcecie?

— Źle się czuję... Prosiłbym o zwolnienie mnie z pracy... — oświadczył Józef drżącym głosem...

— Jak się jest robotnikiem, to nie wolno chorować, zrozumiano?

— Nie wiedziałem o tym... — w oczach Józef zabłysły ogniki gniewu.

— Nie mądrzyć mi się tutaj! Jeśli Neuman pozwoli, pójdziecie do domu.

— Neumana nie ma...

— Nie ma? Poszukajcie go!

— Powiedziano mi, że jest chory...

— Ten kobieciarz na pewno poszedł do jakiejś dziewki — zjadliwie uśmiechnął się majster — dobrze... idźcie do domu, ale długo nie chorujcie... bo was nie przyjmiemy z powrotem... A kto was zastąpi?

— Palacz Iwan.

— No dobrze, tylko długo mi nie chorować...

Józef był całkowicie złamany na duchu, w głowie mu huczało, a przed oczyma wirowały niebieskie i czerwone kręgi. Gdy wyszedł na ulicę, nie widział ludzi, ani domów, wszystko zbiło się w szarą poruszającą się masę...

W jakim celu ma udać się do domu? Aby powiedzieć Marcie, że jedzie do Warszawy? Opowiedzieć jej, co przeczytał w gazecie? A może ma się już nie widzieć z Martą i natychmiast udać się do Warszawy?

Ale po pierwsze nie miał przy sobie pieniędzy na bilet kolejowy, a powtóre musi pożegnać się z Martą. Kocha przecież ją silnie. Jak może opuścić ją, nie pożegnawszy jej? Nie, przed tym jej wszystko wyjaśni i przyrzeknie, że wróci jak tylko złoży odpowiednie wyjaśnienia w urzędzie śledczym.

Józef skierował się w stronę domu. W końcu dowlókł się do drzwi mieszkania i zastukał. Nikt nie odpowiedział. Zapukał mocniej i znów nie otrzymał odpowiedzi.

— Czy Marta i żona Neumana wyszły z mieszkania? — pomyślał Józef.

Józef przyłożył ucho do drzwi i usłyszał nagle cichy szept. Był przekonany, że to głos Marty.

(Dalszy ciąg jutro).

„My kradliśmy, tyś łapówki brał!"

Jak żyją ludzie, na których zaciążyło piętno przestępstwa?

Zrezygnowany i złamany ostatnimi przeżyciami Stefan F., oprzytomniał teraz na chwilę i począł się zastanawiać:

— Kim może być człowiek — myślał — który zaczepia mnie ni stąd ni zowąd na dworcu, w chwili gdy mam przekraczać stopień wagonu?... Jeśli się zdradzę ze swej trwogi, oczywiście mogę tym wszystko zepsuć... Skoro mnie podejrzewa, to utwierdzę go tylko w przekonaniu co do swej winy...

I po krótkim namyśle rzekł:

— Po pierwsze pana nie znam, a po wtóre nie mam zwyczaju zawierania znajomości z pijanymi...

W odpowiedzi na to oświadczenie, nieznajomy okazał nieszczęsnemu defraudantowi znaczek policji tajnej i oświadczył:

— Tak się już niestety złożyło, że pan prokurator przewidział możliwość pańskiego nagłego... wyjazdu i kazał mi pana śledzić...

— Prokurator? — zapytał oburzony „na niby" F. — A cóż może mieć prokurator do mnie?

Wywiadowca zachował się tym razem niezwykle rozsądnie. Ujął go pod rękę i powiedział:

— Chyba panu nie zależy na tym, żebyśmy robili zbiegowisko i żeby wszyscy wiedzieli, że pan jest aresztowany. Niech się pan nie opiera, tylko niech pan ze mną idzie i pies z kulawą nogą nie będzie wiedział...

Oczywiście Stefan F. dłużej się już nie sprzeciwiał.

Następnego dnia rano sprowadzono go do biura na zakończenie lustracji w towarzystwie tajnego policjanta i tego samego dnia jeszcze po południu odprowadzono go do więzienia śledczego, jako defraudanta.

O fakcie aresztowania i o całej aferze dowiedziała się naturalnie żona F., która postanowiła na chwilę zapomnieć o doznanych krzywdach i przede wszystkim ratować ojca swoich dzieci.

Udała się więc do prokuratora. Tam wyznano jej całą prawdę, nie pomijając nawet szczegółów dotyczących uciech i rozkoszy, jakie jej nieszczęsny małżonek spędzał z kabaretową tancerką Lili. Niestety wszelkie jej najszczersze zabiegi o zdobycie odpowiedniej kaucji spełzły na niczym i biedny F. oczekiwał w więzieniu na sprawę kompetnie opuszczony i przez wszystkich zapomniany.

Ponieważ jednak nieszczęścia chodzą w parze z sobą zazwyczaj parami i tym razem również przyplątała się do sprawy o defraudację sprawa o nadużycia paszportowe i pobieranie łapówek za przyśpieszanie formalności. Okazało się przy tej okazji, że takich łapówek ciąży na sumieniu F. więcej niż znana nam pierwsza stuzłotówka, która właściwie dała początek przestępczej karierze urzędnika starostwa.

Wszystko to razem wzięte działało na F. zabójczo. Przygnębiający nastrój potęgowała ponadto atmosfera celi śledczej, do której posadzono go aż do czasu rozprawy sądowej. Siedziało w tej celi pięć osób. Pewien urzędnik jednej z łódzkich fabryk manufaktury, który dopuścił się fałszerstw wekslowych, sekretarz komornika, który zdefraudował około 20 tysięcy złotych, kierownik agencji pocztowej, który zdefraudował 60 tysięcy złotych i obecnie oczekiwał już na rozprawę apelacyjną, bo w pierwszej instancji skazano go na cztery lata więzienia więc apelował, wreszcie pewien ziemianin, który oskarżony był o obrazę uczuć narodu, jakiej dopuścił się będąc w stanie pijanym i nasz pan F.

Towarzysze niedoli Stefana F. nie wszyscy jednakowo przejmowali się swoim nowym losem. Najbardziej złamany był na duchu ziemianin, podczas gdy reszta towarzystwa robiła ofiarę z łódzkiego urzędnika fałszerza wekslowego, którego kosztem bawiono się nie tylko dniami ale i nocami. Stefana F. traktowali towarzysze celi raczej nieprzyjaźnie niż obiektywnie. Mówili mu nawet wprost:

— Cóż? My to jeszcze jakoś kradliśmy pieniądze, które były do naszej dyspozycji urzędowej, a pan ordynarnie łapówki pobierał... To jest naprawdę wstyd!...

Stefan F. nie miał nawet dostatecznego zapasu sił, żeby się z tego zarzutu bronić i po prostu nie odpowiadał na zaczepki, czekając cierpliwie dnia i godziny rozprawy.

Oczywiście doczekał się.

Do sądu prowadzono go z więzienia środkiem ulicy w asyście dwóch posterunkowych. Jak na nieszczęście widziała go cała masa dobrych znajomych, którzy nie liczyli się już obecnie z nim absolutnie i zatrzymywali się na skraju chodników, żeby go lepiej zaobserwować...

Jakby do pognębienia go ostatecznie, w samych drzwiach gmachu sądowego, spotkał się ze swoją żoną... Niewiasta wśród spazmatycznego płaczu chciała się z nim przywitać, ale policjanci radykalnie się temu sprzeciwili. Poszedł więc F. spokojnie na górę, gdzie się odbywać miała sprawa sądowa.

Przebieg tej sprawy i dalsze losy nieszczęsnego defraudanta, doprowadzonego do skraju rozpaczy przez przewrotność kabaretowej tancerki i własną wadę słabego charakteru, podamy jutro.

Ers.

Wymordowali całą rodzinę

Ocalała staruszka, która spała na piecu

W nocy z 23 na 24 b. m. nieznani sprawcy dostali się do domu Anny Dmytryszyn w Schodnicy koło Borysławia i podczas snu wymordowali całą rodzinę, składającą się z 5-ciu osób, nie oszczędzając 6-letniego dziecka.

Morderstwa dokonano prawdopodobnie na tle niesnasek rodzinnych. Zbrodnia wywarła w okolicy wstrząsające wrażenie.

Ofiarami zbrodni padli: Rozalia Dmytryszyn lat 27, Stefania Dmytryszyn lat 26, Martyna Hanusiak lat 32 i jej 6-letnie dziecko, oraz Maria Dmytryszyn lat 15.

Ocalała jedynie Anna Dmytryszyn lat 60, która w czasie zbrodni spała na piecu. Organa bezpieczeństwa zarządziły energicznie dochodzenia i jest nadzieja rychłego ujęcia zbrodniarzy.

Surową karę

otrzymał rolnik

Wydział karny Sądu Okręgowego na sesji wyjazdowej w Tczewie rozpatrywał sprawę rolnika Jana Salomona, zamieszkałego w Zdunach, pow. starogardzki, który dopuścił się publicznej zniewagi Marszałka Piłsudskiego.

Sąd skazał Salomona na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Zgon ofiary

wypadku samochodowego

Nocy wczorajszej w szp. Przem. Pańskiego zmarł wskutek odniesionych obrażeń Srul Werbil, przedsiębiorca transportowy, zamieszkały w Brześciu n. Bugiem.

Werbil — jak donosiliśmy onegdaj uległ wypadkowi w czasie zderzenia samochodów na szosie brzeskiej w pobliżu wsi Dębe Wielkie.

Śmiertelny pojedynek

Morderca został aresztowany

We wsi Piekcino (pow. święciański) odbywała się zabawa u jednego z miejscowych gospodarzy. W pewnej chwili jeden z gości Piotr Czechowicz właściciel folwarku Czechowszczyzna, usiłował odbić tancerkę gospodarzowi ze wsi Piekcino Kazimierzowi Zakule. W wyniku sprzeczki Zakuła spoliczkował Czechowicza. Znieważony Czechowicz zaproponował pojedynek. Zakuła przyjął wyzwanie i obaj wyszli na podwórze, gdzie stoczyli pojedynek na noże. W pewnej chwili Czechowicz ugodził Zakułę nożem w serce, zabijając go na miejscu. Mordercę aresztowano.

Znamienne jest że brat Czechowicza przed rokiem podczas sprzeczki zamordował nożem ojca i został skazany na dożywotnie więzienie.

Zaplątany w linkę

wpadł do wody i utonął

Na posterunek P. P. w Nowym Dworze zgłosił się Jan Wiśniewski, zamieszkały we wsi Sielec, pow. płońskiego, i zameldował, że Czesław Bernard, jadąc z bratem jego łodzią z Warszawy do Czerwińska, w czasie zakotwiczania łodzi został pociągnięty przez linkę od kotwicy wskutek czego wpadł do wody i utonął.

Mimo usilnych poszukiwań zwłok na razie nie wydobyto.

Komunikat z frontu naszego

Wielkiego Konkursu Filmowego

Komisja Skrutacyjna zajęta jest obecnie ostatecznym obliczaniem głosów.

Głosów nadesłano około 8 tysięcy.

W środę (w „Dodatku Filmowym") podamy szczegółowe wyniki plebiscytu oraz dalsze dzieje wybranych kandydatek

Ciekawa statystyka

Ostatnio amerykańskie przedsiębiorstwo „American Telegraph and Telephone Company" ogłosiło niezwykle ciekawą statystykę o ilości aparatów telefonicznych znajdujących się w użyciu. Ze statystyki tej wynika, że na całym świecie jest 37.098.084 aparatów telefonicznych, z których 18.433.400 przypada na Amerykę Północną, a tylko 13.513.152 na Europę.

Stany Zjednoczone dzierżą rekord nie tylko pod względem największej ilości telefonów na świecie, ale również biją rekord pod względem gęstości sieci, albowiem co siódmy Amerykanin posiada telefon. Drugie miejsce zajmuje Szwecja. Dania, Kanada i Nowa Zelandia, gdzie telefon przypada na co 9 mieszkańców.

Nowy Jork posiada 1.569.377 telefonów, a więc prawie tyle, co Berlin, Londyn i Paryż łącznie. Przy tym Nowy Jork nie jest jednak miastem o najgęstszej sieci. Ten rekord bije Waszygton, gdzie telefon przypada na co 38 mieszkańca. Nie jest to jednak rekord świata. Waszyngton bowiem „bije" Sztokholm, gdzie telefon przypada na co 35 mieszkańca.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Niedziela popoł.: „Jan".
wiecz.: „Gdzie diabeł nie może"

Teatr Zw. Mł. R. i P. ul. Skarbowa wystawia dziś, w niedzielę o godz. 19 komedię Al. hr. Fredry „Gwałtu, co się dzieje!" Ceny biletów od 50 groszy.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Ludzie z zaułka" i Śmiertelni wrogowie"
APOLLO „Naga prawda"
ATLANTIC „Pensjonarka" i „Wzgardzona"
DOM ŻOŁNIERZA „Nicpoń" (Danielle Darrieux).
LOPP. „Dla kobiety" i „Noce egipskie"
PROMIEŃ „Znachor"
STELLA „Łódz śmierci"
SZTUKA „Przeklęta"
ŚWIT „Drapieżne maleństwo"
WANDA „Profesor Wilczur"
UCIECHA „Robin Hood"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Wizyta Hitlera w Rzymie 1938"

RADIO — KRAKÓW

Niedziela, 25 września 1938

8.35 Pogadanka dla rolników, 8.45 Muzyka, 9.05 Skrzynka rolnicza, 11 45 „Kultura i sztuka", 11 57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej.

Bank Handlowy zmienia siedzibę

Oddział warszawskiego Banku Handlowego w Krakowie, mający dotychczas swe biura w domu „Pod Obrazem" w Rynku gł., przeniesiony będzie wkrótce do własnego gmachu położonego na rogu Rynku i ul. Szewskiej, który obecnie jest gruntownie odnawiany.

Biura Wydziału Oświaty, Kultury, Sztuki i Propagandy Zarządu Miejskiego przeniesione zostały z gmachu Wielopolskich do pałacu Larysza, pl. WW. Świętych 6.

Autobusy do Lasu Wolskiego. Z dniem 26 b. m. wstrzymana będzie w dnie powszednie regularna komunikacja autobusów miejskich do Lasu Wolskiego które kursować będą normalnie tylko w pogodne niedziele i święta, aż do odwołania.

Czas odnowić prenumeratę!

Arcydzieła sztuki zegarmistrzowskiej i złotniczej

winien zobaczyć każdy mieszkaniec Krakowa

Już tylko kilka dni, do 30 bm. trwać będzie wspaniała wystawa zegarów zabytkowych w pałacu hr. Pusłowskich (ulica Potockiego 10), zorganizowana przez Muzeum Narodowe w Krakowie. Na wystawie tej ciekawą grupę tworzą zegarki kieszonkowe — małe arcydzieła sztuki zegarmistrzowskiej i złotniczej. Pierwszy krok w ich rozwoju stanowią zegarki, których mechanizmy zamknięte były jakby w ozdobnym koszyczku. Noszono je na szyi na łańcuszkach. Oryginalną odmianę tej grupy stanowią zegarki we formie krzyżyków, noszone w XVI i XVII wieku przez dygnitarzy duchownych. W dalszym rozwoju zegarka kieszonkowego, ileż spotykamy form, ileż różnych technik stosowanych przy jego ozdobieniu. Koperty i tarcze tych małych cacek wykuwano kunsztownie w złocie lub srebrze, pokrywając je barwną emalią malarską, oraz wysadzając drogimi kamieniami. Czasem na tarczach małych kieszonkowych zegarków umieszczali zmyślni zegarmistrze poruszające się figurki — wojowników potrząsających mieczami lub dzwonników uderzających w dzwony. Nic więc dziwnego, że te wyroby, będące wielokrotnie dziełami sztuki, chronione były często trzema lub czterema nawet kopertami. Wszystkie te piękne typy zegarków można zobaczyć na krakowskiej wystawie zegarków zabytkowych. Wstęp na wystawę 50 gr., wycieczki płacą 25 gr., szkoły po 20 gr. od osoby.

—oo—

Sensacyjna afera inwalidzka w Krakowie

Specjalna komisja ministerialna zbada sprawę nadużyć

Na skutek doniesienia, które wpłynęło w tych dniach do Ministerstwa Skarbu we Warszawie, w najbliższym czasie przyjedzie do Krakowa specjalna komisja ministerialna, która zbada sprawę nadużyć inwalidzkich, opisanych we wspomnianym doniesieniu. Nadużycia te mają polegać na tym, że pewne osoby pobierały rentę ze Skarbu Państwa, chociaż nie przysługiwały im prawa inwalidzkie. Jednemu z takich rzekomych „inwalidów" cofnięto już rentę. Równocześnie dochodzenia w tej sprawie prowadzi prokuratura krakowska.

—oo—

Wykrycie groźnej szajki bandycko - złodziejskiej

Za zrabowane pieniądze kupili sobie i kochankom ubrania

W dniu 19 bm. zaalarmowano policję wiadomością o zuchwałym napadzie rabunkowym, dokonanym w klatce schodowej domu przy ul. Agnieszki 2. W krytycznym dniu około godz. 9-ej wieczorem nieznany osobnik napadł tam na właścicielkę sklepu Eleonorę Bochenek, którą uderzył pięścią kilka razy w głowę, a następnie obaliwszy swą ofiarę na ziemię, wyrwał jej torebkę z gotówką około 550 zł., którą niosła ze sklepu do mieszkania. Na krzyk napadniętej przybiegli dwaj synowie jej, którzy zatrzymali bandytę, lecz ten zdołał wyrwać się i z łupem zbiegł w stronę Wisły, gubiąc w ucieczce kapelusz.

Policja wszczęła energiczne dochodzenia i wykryła sprawców napadu. Była to zorganizowana szajka 4-osobowa, którą tworzyli: Józef Dawidowicz, lat 28, bez zajęcia (Łagiewniki 67), Józef Dudziak, lat 26, notoryczny przestępca (ul. Wielicka 16), Stefan Kasprzak, lat 29, bez zajęcia i 25-letni Józef Walczyk (obajzam. przy ul. Meiselsa 24).

Organizatorem szajki był Dudziak, który rolę wyrwania torebki Bochenkowej wyznaczył Dawidowiczowi. Ujawniono również, że szajka ta dokonała w dniu 5 bm. kradzieży w mieszkaniu wej w Bochenków, na kwotę około 3.000 zł. przy pomocy służącej Anieli Kaliszówny, z którą złodzieje byli w zmowie.

Za skradzione pieniądze bandyci zakupili sobie nowe ubrania oraz okrycia dla swych kochanek, będących kobietami lekkich obyczajów. Wszyscy aresztowani przyznali się do napadu i kradzieży w mieszkaniu Bochenkowej. Szajkę osadzono we więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Cenna biżuteria z łupów złodziejskich

oczekuje powrotu do swych właścicieli

W V. Komisariacie P. P. przy ul. Józefińskiej 14 zdeponowane zostały cenne przedmioty, pochodzące z kradzieży, a mianowicie: amerykański zegarek męski marki »Illinois« z monogramem S. B., zegarek damski na rękę marki „Cyma«, papierośnica srebrna z monogramem R. S. oraz pióro wieczne marki „Roppen" z napisem „Jan Jaworski". Nadto we Wydziale Śledczym oczekują powrotu do swych prawowitych właścicieli, znalezione na Alei Krasińskiego, precioza: 2 złote pierścionki damskie, złota broszka, naszyjnik złoty z wisiorkiem, bransoletka srebrna i 2 ozdoby do pierścionków w postaci główek kobiecych. Wymienione powyżej kosztowności mogą poszkodowani rozpoznawać w godzinach urzędowych.

Dyrektor szpitala św. Łazarza w Krakowie płk. dr Józef Topolnicki odznaczony został po raz drugi złotym Krzyżem Zasługi za pracę na polu społecznym.

Odmowne załatwienie prośby o zwolnienie dra Drobnera

Na podstawie zezwolenia władz sądowych odbyło się konsylium lekarskie u łoża dra B. Drobnera, przebywającego w więzieniu u św. Michała.

Lekarz więzienny dr Kaczyński i doc. dr Siedlecki stwierdzili u Drobnera zwyrodnienie mięśnia sercowego oraz obrzęk nóg, uznając potrzebę leczenia. Na tej podstawie rodzina skazanego wniosła prośbę o zwolnienie go za kaucją, w celu umieszczenia w szpitalu publicznym. Prośby tej nie uwzględniono, więc dr Drobner będzie leczony w szpitalu więziennym.

Na cele pomocy polskim uchodźcom zza Olzy

p. prezydent m. Krakowa dr M. Kaplicki złożył 1.000 zł.

Przedłużenie wystawy czasopism

Z powodu wielkiego zainteresowania wystawa najstarszych czasopism polskich w Bibliotece Jagiellońskiej została przedłużona do końca września br.

Przewodniczący okręgowych komisji wyborczych

Generalny komisarz wyborczy powołał nast. przewodniczących komisyj wyborczych w okręgach krakowskich: okręg Nr 80 p. Józef Podobiński, sędzia sądu apelacyjnego w Krakowie; okręg Nr. 81 p. Władysław Kawa, sędzia sądu apel. w Krakowie; okręg Nr 82 p. Izydor Buła, sędzia sądu okręgowego w Krakowie.

Odwołanie imprezy LOPP na lotnisku w Rakowicach

Zapowiedziana na łamach naszego pisma wielka impreza komitetu organizacyjnego XV „Tygodnia Lotniczego", która miała odbyć się w dniu dzisiejszym popołudniu na lotnisku w Rakowicach, została odwołana ze względów od organizatorów niezależnych

Posiedzenie w „Oleandrach"

We wtorek, dn. 27 b. m. o godz. 19 w sali odczytowej w „Oleandrach" odbędzie się posiedzenie Klubu Dyskusyjnego. Wstęp za zaproszeniami.

Śmiertelny upadek z pociągu

Na linii Kraków—Płaszów wypadł onegdaj z pociągu, podczas jazdy, w nieustalonych narazie okolicznościach, niejaki Mieczysław Bogusz, który odniósł tak ciężkie obrażenia, że zakończył życie w szpitalu.

Redakcja; Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18